

Jasiński Dariusz

Jowita

Z „Science Fiction” nr 5 – czerwiec 2001

Bar był piekielnie zatłoczony, zadymiony i strasznie rozkrzyczany. Gdzie nie spojrziałem, pełno było twarzy, których wyraz nie zwiastował niczego dobrego. Z napięciem wyczekiwałem zaczepki, która skończyć by się mogła w najlepszym przypadku obiciem gęby. A najgorsze jest to, że przychodząc tu, liczyłem właśnie na coś takiego.

Nie pasowałem do tego miejsca, to było widoczne już na pierwszy rzut oka. Siedziałem przy barze w pachnącym świeżością białym mundurku Floty Europy i prowokowałem. Jednakże spocone, często zakolczykowane i wytatuowane postacie rodem z niskobudżetowego filmu kryminalnego, najwyraźniej traktowały mnie jak powietrze. A ja bardzo potrzebowałem rozrywki i to tej najprymitywniejszej jej odmiany. Po kilkunastu latach samotnej podróży miałem w sobie tyle energii, że nawet najlepszy seks nie był w stanie rozładować nagromadzonego napięcia. Toteż uznałem, że najpierw mordobicie, a dopiero potem przyjemności.

Nie dopuszczałem do siebie myśli, że ktoś mógłby mi skopać tyłek. Lata treningów i wzmocnione jakimiś polimerami tkanki dawały mi miazdzącą przewagę nawet nad kilkunastoma naturalnie silnymi przeciwnikami.

Widząc, że nic nie osiągnę czekaniem, wstałem od baru. W rękę trzymałem opróżnioną do połowy szklankę jakiegoś marnego trunku. Niby przypadkiem potknąłem się i chlusałem całą jej zawartością w twarz potężnie zbudowanego gamonia. Z radością przyjąłem widok zapalających się w jego oczach iskier. Otoczenie zamilkło, a ja z głupawym uśmieszkiem czekałem na rozwój wydarzeń. Dryblas nerwowo przetarł ręką twarz i... odwrócił się do mnie plecami. Teraz już byłem wściekły!

- Ej! - warknąłem. - Nic nie powiesz?

Osiłek spojrzął na mnie rozognionym wzrokiem. Czułem, jak adrenalina przejmuje nad nim kontrolę, widziałem też, jak walczył ze sobą. Ręce mu drżały, zresztą cały się trząsł, ale tylko odparł spokojnie

- Gościu, daj ty mi spokój. Nie szukam guza.

- Chyba się mnie nic boisz? Ja jestem sam, a ty masz tu kupę koleśków.

Facet! Jak cię spróbuję pstryknąć, to mnie udupią w pace na długie lata i to jak będę miał dużego farta - pokazał palcem w górę na obserwującą wszystko kamerę. - Długo cię tu nie było?

- Na Ziemi? Ponad piętnaście lat.

- No to, kurde, nic nie wiesz. To już nie ta Europa, co kiedyś. Poczytaj gazety, to sam się kapniesz, co jest grane. Flota wszystko kontroluje. Chcesz się tłuc? To poszukaj se samobójcy, tu nikogo nie znajdziesz.

- Nawet jak ci sam przyłożę?

- He, he - zaśmiał się. - Tego to nie zrobisz, bo sam byś trafił do pierdła, co nie?

Skubany miał rację. Za uderzenie cywila inaczej, niż w obronie własnej, czekał mnie areszt do kolejnego lotu. To przekreśliłoby moje szansę na jakąś panienkę.

- Dobra - odrzekłem. - Wygrałeś. Chodź, postawię ci następną kolejkę.

Przyjął moją propozycję bardzo ochoczo i po następnych dwóch godzinach byliśmy już wielkimi przyjaciółmi. Niewątpliwy wpływ na to miały trzy niegdyś pełne butelki po tutejszej wódzie.

Ledwo trzymając się na nogach opuściłem spelunę i sinusoidalną ścieżką podążałem do hotelu. Nawet specjalnie nie zastanawiałem się, czy obrałem właściwy kierunek.

Ni stąd, ni zowąd zostałem zaatakowany. Ktoś złapał mnie za kołnierz i z dużą siłą rzucił o ścianę pobliskiego budynku. Już miałem zareagować, gdy napastnik mocno wpił się swoimi ustami w moje. W jakimś pijackim zwidzie postanowiłem przeprowadzić test płci i mało wyszukany ruchem złapałem ową osobę za krocze. Kiedyś już się nadziałem, teraz dmuchałem na zimne. Tym razem to jednak nie był transwestyta, tylko autentyczna, ładnie pachnąca i najwyraźniej bardzo napalona dziewczyna. Szybko przejąłem inicjatywę i poczułem się dużo lepiej. Kątem oka tylko zobaczyłem policyjny patrol, który widząc mój mundur szybko przeszedł na drugą stronę ulicy. Chwilę później dziewczyna oderwała się ode mnie i wreszcie mogłem zobaczyć jej twarz. Widziałem w swoim długim życiu już wiele ładnych i pociągających kobiet, ale ją mogłem określić tylko w jeden sposób. Była piękna. Tak idealnej urody jeszcze

nie dane mi było oglądać. Może wpływ na to miała emanująca z niej taka dziewczęca dojrzałość. Lepiej nic udało mi się tego określić, choć czułem, że szybko trzeźwieję.

- Dobrze całujesz, ale muszę lecieć - powiedziała stłumionym głosem.

Złapałem ją za rękę. Spojrzała na mnie, jakby chciała mnie zaraz zabić.

- Hej! Dokąd? Najpierw się na mnie rzucasz, potem rzucasz na mnie urok, a w końcu rzucasz mnie?

- Puść! - Zabrzmiało to groźnie. - Chcę odejść!

- No co ty, boisz się czegoś? Chyba nic mnie?

- Proszę!... - Szarpnęła wyjątkowo mocno, jak na kobietę, ale nic zamierzałem spełnić jej żądania.

- Uciekasz przed glinami! - skonstatowałem. - Mam rację?

Nic nie odparła, widać trafiłem w dziesiątkę.

- Jeśli chcesz się gdzieś zadekować, to gdzie będziesz bezpieczniejsza, niż pod opieką oficera Floty?

- Coś znajdę... - Przystała się szarpać, najwyraźniej rozważała moją propozycję.

- Przestań gadać bzdury! Chodź! Pociągnąłem ją za rękę. Jej opór był tylko prowizoryczny. Zresztą, po chwili znikł zupełnie.

- Jak masz na imię? spytałem.

- Jovita.

- Ładnie... - przyznałem szczerze. - Co przeskrobałaś?

- To skomplikowana sprawa. Lepiej, żebyś nie wiedział.

- Pamiętaj, że będę nadstawiał za ciebie karku...

- Nie prosiłam o to. - Jej głos znów przestał być łagodny.

- Jak uważasz, ale musisz wiedzieć, że siedzę we Flocie nie ze względów ideologicznych. Po prostu kocham latać. Bez względu na to, co zrobiłaś, i tak cię nie wydam.

Jednak Jovita milczała. Trudno. W końcu to rzeczywiście nie była moja sprawa. Nie wlokłem jej ze sobą, żeby zostać bohaterem. Ja tylko miałem na nią ochotę, licząc na rewanż z jej strony za okazaną pomoc.

W hotelu podbiegł do mnie recepcjonista.

- Przepraszam pana najmocniej, majorze, ale muszę wiedzieć, czy ta dama - tu przełknął ślinę, spoglądając na Jovitę - będzie pana gościem tylko dziś, czy zamieszka z panem do odlotu. Muszę ją wpisać do rejestru...

Dziewczyna stała się niespokojna. Ja zaś sapnąłem ciężko i sięgnąłem do kieszeni. Wyjąłem z niej jakiś banknot o wysokim nominale i wcisnąłem go recepcjoniście do ręki.

- O kim mówisz?... - spytałem.

- Przepraszam, coś mi się przywidziało...

- Nadal za kasę można było ominąć wiele przepisów.

Jadąc windą zacząłem się jednak zastanawiać, czy aby postąpiłem słusznie, biorąc ją ze sobą. Wytrzeźwiałem całkiem i nie byłem już tego taki pewien. O pieniądze nie dbałem, i tak nie zdążyłbym ich wszystkich wydać. Bardziej niepokoiłem się, czy otrzymam od niej to, czego oczekiwałem. Już dawno bowiem wyrosłem z miłości platonicznych.

Ze zwykłych zresztą też.

Niedługo później wszelkie wątpliwości zostały przez dziewczynę rozwiane. Nie okazała się być jedną z tych delikatnych panienek, które łatwo było połamać przez nieuwagę. Nie, ona była silna i sprężysta. Do tego miałem nieodparte wrażenie, że starała się bardziej dawać, niż czerpać, i dostałem od niej więcej, niż mógłbym oczekiwać.

Mimo iż kondycja była moją mocną stroną, po kilkudziesięciu minutach wspólnych igraszek leżałem całkiem wypompowany. Zaniepokoiło mnie tylko to, że po niej nie widać było śladów zmęczenia. Też wydawała się być zadowolona, choć przyznałem sobie w duchu, iż wcale się o to nie starałem. Zmęczony szybko zasnąłem.

Gdy się obudziłem, Jovita brała prysznic. Miałem ogromną ochotę przyłączyć się do niej, ale ponowne pukanie do drzwi uświadomiło mi, co też mnie obudziło. Śniadanie było ogromne, toteż nie bojąc się, że go zabraknie dla dziewczyny, ochoczo zabrałem się za konsumpcję.

Służba we Flocie dla wielu miała masę minusów. Główną przyczyną, z powodu której paru zdolniejszych ode mnie pilotów nie wstępowało w jej szeregi, były długie loty. Ktoś, kto chciał założyć rodzinę, musiał zdawać sobie sprawę, że trzeba się nią opiekować, a nie wybywać na kilka czy nawet kilkadziesiąt lat. Ja nie miałem nikogo, toteż nie musiałem się martwić, że gdy wrócę z kolejnej podróży, moje dziecko będzie biologicznie starsze ode mnie.

Plusów jednak było więcej. Podczas tych krótkich zazwyczaj przerw w lotach miałem zapewniony maksymalny luksus. Najlepszy hotel, praktycznie nieograniczone finanse i status krezusa. Lubiłem to i z radością korzystałem z tych dobrodziejstw.

Wziąłem do ręki gazetę i włączyłem opcję "aktualności z miasta". Moją uwagę zwróciła niewielka notka o zabawnym tytule "Zło wyplenione".



"Wczoraj, późnym wieczorem zjednoczone siły Policji i Piechoty Floty zdobyły budynek okupowany przez grupę anarchistów. W wymianie ognia rannych zostało trzech policjantów. Wszyscy przestępcy zginęli, ponosząc słuszną karę. Władze miasta przepraszają mieszkańców zbiegu ulic Piętnastej i Sto siedemdziesiątej czwartej za zakłócenie ciszy nocnej."

Odświeżyłem sobie w myślach plan miasta i wcale nie zaskoczony stwierdziłem, że było to nieopodal miejsca, w którym natknąłem się na Jovitę. Chyba pakowałem się w jakieś polityczne gównno. A co tam...

Drzwi łazienki otworzyły się i moim oczom ukazał się iście imponujący widok wykąpanej bogini, w ręczniku zbyt krótkim, by okryć wszystkie intymne części ciała. "Zobaczyć Jovitę i umrzeć", przeleciało mi przez głowę jakieś stare powiedzonko.

- Śniadanie podane - poinformowałem. - Jak ci się spało?

- Dobrze - odparła zdawkowo. - Dzisiejsza? - wskazała na gazetę.

- Tak.

Jovita wzięła ją do ręki i pośpiesznie wertowała tytuły. W końcu znalazła to, czego szukała.

- Wiesz? Nic się nie zmieniło. Gazety wciąż kłamią... - rzuciłem zaczepnie.

O czym ty mówisz?

- Nie wszyscy zginęli, a ty jesteś na to najlepszym dowodem.

- Prosiłam cię, byśmy nie rozmawiali na ten temat.

- Posłuchaj! Już się i tak w to wpakowałem, ale na Ziemi zostają jeszcze tylko dwa dni, potem stąd spadam. A ty? Zostaniesz tu sama - ścigana, a twoi kumple nie żyją. Co ty w ogóle zamierzasz?

- Opuścić Ziemię.

- Jak? Kupisz bilet i wsiądziesz na statek? Mają twój rysopis?

- Nie wiem. Coś wymyślę.

- Może znajdziemy ci jakiegoś chirurga plastycznego? Za odpowiednią kasę...

- Nie! To wykluczone.

- Masz rację. Nie wolno niszczyć takiej doskonałej buźki. A teraz i tak sprawdzają kod genetyczny na odprawie. Signum temporum... - zakończyłem sentencjonalnie.

- Refugire ad astra... - szepnęła.

Uciec do gwiazd... Nie sądziłem, że jeszcze ktoś prócz mnie znał łacinę, język martwy od tysięcy lat i nie używany od kilkuset. Teraz mi zaimponowała i kolejny raz zaskoczyła.

- Daj temu spokój, lepiej mnie pocałuj - zaproponowała. Nie trzeba mi było tego dwa razy powtarzać. Jej pachnące świeżością ciało szybko znalazło się w moich objęciach i oboje wylądowaliśmy awaryjnie na podłodze. Niedługo później byłem znów w siódmym niebie, a to rozanielenie przywiodło ze sobą dziwne i zupełnie pozbawione logiki myśli.

- Gdyby to było bezpieczne, zabrałbym cię ze sobą... - westchnąłem.

- A dlaczego mogłoby nie być? - podchwyciła.

- Mój statek to transportowiec - jedyńka. Jedna kabina anabiotyczna, prowiant dla jednej tylko osoby...

- Daleko lecisz?

- Na Argento, to dwadzieścia siedem lat podróży.

- Nie muszę spać.

- A jeśli moja kabina się popsuje? Oboje umrzemy z braku wody, bo zakładam, że tlenu jakoś by wystarczyło.

- Masz rację. Za dużo ryzykujesz - westchnęła. Popatrzyłem na charakterystyczną dla mężczyzn część ciała. Sugerowała ona coś zupełnie pozbawionego sensu. Jeszcze chwilę się wahałem, ale decyzja już zapadła.

- A do cholery z tym wszystkim - szepnąłem jej do ucha. - Wywiozę cię stąd.

- Dziękuję... - odparła również szeptem.

* * *

Przez pozostałe dwa dni nie rozmawialiśmy ani o powodach jej ucieczki, ani o niej samej. Przeżyłem dwa najlepsze dni w moim grubo ponad dwustuletnim życiu. Mimo że znałem ją tak krótko i w zasadzie nic o niej nie wiedziałem, było mi z nią dobrze. Dla kogoś takiego warto było rzucić Flotę, - ale też zdawałem sobie sprawę, że nie byliśmy sobie przeznaczeni. Gdy dowiozę ją na miejsce będzie miała pięćdziesiąt lat, a lotu spędzić z nią nie mogłem z oczywistych przyczyn. Niestety, to była jej jedyna szansa na wyrwanie się z Ziemi. Wysadzenie jej gdzieś po drodze też nie wchodziło w rachubę. Paskudna sprawa...

- Powiedz mi, dlaczego mi pomagasz? - spytała, zanim opuściliśmy hotelowy pokój.

- Sam nie wiem. Początkowo myślałem, że chodzi o seks. Ale zdaję sobie sprawę, że nie. A może po prostu mam raz w życiu okazję komuś pomóc? Wiem, że Ziemia przestała być miłym miejscem. A ci, jak to na nich mówią, anarchiści, to ludzie, którzy chcą normalnie żyć. Zawsze tak było. Wolność, to jedyna rzecz, dla której warto poświęcić życie. Ja się nigdy w nic nie angażowałem i nadal uważam, że nie powinienem, ale dla ciebie raz w życiu zrobię wyjątek.

- Czy ty mnie kochasz? - tym pytaniem ścięła mnie z nóg.

- No co ty? Ja? Nie. Chyba nie. Nie wiem... - Dziwnie gadałem. - Cholera. A może tak się to objawia?...

- I tak nie zrozumiesz, co chcę przez to powiedzieć, ale zmieniłeś moje priorytety...

- Dobrze - przerwałem tą sielankę. - Dość tych wyznań. Jest robota do wykonania.

Wyszliśmy z budynku. Oddałem klucz, rachunek pokrywała oczywiście Flota. Wsiadliśmy do wypożyczonego samochodu. Rzuciłem: Kosmoport, i pojechaliśmy.

Przed bramą dla personelu stało dwóch strażników. Tu też nic się nie zmieniło. Na szczęście nadal byli to zwykli ochroniarze, mamie opłacani przez zarząd portu. Pokazałem identyfikator i oddałem próbkę krwi.

- Zgadza się. Miłego lotu, majorze. Ale zaraz... - zerknął do auta.

- Panowie... - wzięłem obu na bok - lot mam za cztery godziny, a chciałem jeszcze zaszpanować przed laską. No wiecie, prawie trzydzieści lat w kosmosie... A tu mam szansę na ostatni numerek; Widziałeś jej nogi?

- To wykluczone! Regulamin zabrania...

- Tysiąc dla ciebie, tysiąc dla kolegi i jeszcze tysiąc dla waszych kobiet, żebyście je zabrali na ekstra wakacje. Nie warto czasem zapomnieć o głupim punkcie regulaminu?

- Jeśli ją wpuścimy, to złamiemy ich z dziesięć...

- Pięć.

- Osiem

- Sześć!

- Dobra.

Musiałem się potargować, żeby nie myśleli, że aż tak mi zależy. Dopłaciłem trzy kawałki i przejechaliśmy. W zasadzie to najgorsze mieliśmy już za sobą. Tu nikt już raczej o nią nie zapyta. Skoro tu była i to w towarzystwie oficera Floty, to znaczyło, że miała do tego prawo.

Z daleka dostrzegłem mój międzygalaktyk. Wyposażono go w najnowsze osiągnięcia techniki i już zżerała mnie ciekawość, co tym razem w nim ulepszone. Ten statek wiele dla mnie znaczył. Był przecież moim domem, na jego pokładzie spędziłem większość życia, a Ziemię, jak zwykle, opuszczałem bez żalu. Powoli zbliżaliśmy się do wejścia, gdy nagle zawyły syreny alarmowe.

- Kurwa! - krzyknąłem, gdy odwróciłem głowę.

Za nami, w odległości kilkuset metrów, stał szpaler złożony z komandosów Floty. Oddział trzymał broń wycelowaną w naszą stronę.

- Poddajcie się! Nie macie szans! Jesteście otoczeni!

Spojrzałem przerażony na Jovitę. Wpatrywała się we mnie złowrogo.

- To nie ja... - jęknąłem. Złagodniała. - Wiem...

To, co nastąpiło po chwili, zaskoczyło mnie całkowicie. Nieprawdopodobnie szybkim ruchem wyrwała mi broń z kabury i mówiąc "Wiem, że to nie ty", strzeliła mi w głowę! Ogarnęła mnie ciemność. Ostatnie, co poczułem, to było twarde zderzenie z nawierzchnią lądowiska.

* * *

Ocknąłem się w szpitalu. Nade mną stała pielęgniarka.

- Pamięta pan, kim pan jest?

- Major Robert Marków, Flota Europy. Co się stało?

- Niech pan odpoczywa. Niedługo ktoś się u pana zjawi.

Zasnąłem.

- Majorze! - obudził mnie ostry głos. Otworzyłem oczy. Obok mojego łóżka stała czwórka mężczyzn. Lekarz, dwóch wysokich oficerów Wywiadu Floty, pułkownik i major oraz jakiś starszy, schorowany jegomość. Miałem prawo oczekiwać informacji i przede wszystkim nieprzyjemności.

- Doktorze? - Pułkownik oddał najpierw głos lekarzowi.

- Pański stan zdrowia określiłbym jako dobry. Zważywszy, że został pan postrzelony w głowę, nawet jako znakomity. Kula otarła się o pańską wzmocnioną czaszkę i poza drobnym jej naruszeniem nie wyrządziła

żadnych poważniejszych szkód. Gdyby nie medyczne udoskonalenia, jakim został pan poddany, pański mózg leżałby zapewne gdzieś w porcie. To by było na tyle, zostawiam panów samych.

Lekarz wyszedł.

- No, majorze, warto było zdradzać Flotę dla jakiejś dupy?

- Teraz już wiem, że nie... Niestety, zacząłem myśleć...

- Wiem, czym pan myślał. Też mi się czasem zdarzało. Na pana szczęście nie należał pan do grupy przestępczej, a ten głupi, jednorazowy wybryk gotowi jesteście panu zapomnieć i wymazać z akt.

- Niczego więcej nie mógłbym oczekiwać - przyznałem szczerze. - Nie wyobrażam sobie życia bez moich lotów. To naprawdę dla mnie ważne, a nie sądziłem, że z nią to taka niebezpieczna sprawa - skłamałem. - No i tę sytuację dobrze sobie zapamiętam.

- Taką mamy nadzieję - skwitował major. - Przebieg pana służby był dotychczas bez zarzutu. Kilkanaście bezawaryjnych lotów, wszystkie pozaukładowe. Pewnie nawet nie zdaje pan sobie sprawy, że jest pan naszym najstarszym pilotem; ci, którzy z panem zaczynali, już dawno zrezygnowali ze służby i w większości poumierali. Ma pan ogromne doświadczenie, więc nie chcielibyśmy stracić kogoś takiego.

- A co z ... nią? - spytałem.

- Z pana niedoszłym zabójcą? - ha twarzy pułkownika zagościł dziwny uśmiech. - Myślę, że najlepiej opowie o tym profesor Braun. W zasadzie był jej ojcem.

- Ojcem?

- Nie tak, jak pan myśli, majorze Marków - odparł Braun. - Jestem biorobotykiem. A owa, jak się panu przedstawiła, Jovita, jest biotem o kodowej nazwie HW-SI3 typ EF, co oznacza: humanoidalny żołnierz, sztuczna inteligencja trzeciej generacji wersja ekskluzywnej kobiety...

- Co?!?! Co pan bredzi?! - krzyknąłem.

- To prawda, Marków - odparł pułkownik z denerwującym uśmiechem na twarzy.

- Ja przecież... Nie!... Spałem z robotem?...

- W rzeczy samej. Z lepszą wersją sokowirówki...

- No, nie do końca... - sprostował Braun. - Powłokę i większość organów miała prawdziwie ludzkich, choć były one zmodyfikowane nawet w większym stopniu niż u oficerów Floty. Tyle że jej układ nerwowy to najnowocześniejsza technologia. Spotkał pan najdoskonalszy komputer w ludzkim ciele.

- I pewnie ciekawi pana, jaki program miał wbudowany ów komputer? Otóż jego celem było opuszczenie Ziemi. Miała zdobyć statek i polecieć nim na Aurorę, by przekazać tamtejszej rebelii pewne strategiczne informacje. Miał pan szczęście, gdyby nie nasza czujność, to tam, w przestrzeni, nie miałby pan szans na przeżycie. Zabiłaby, tak jak próbowała to uczynić tu.

- Boże...- jęknąłem.

- Tak, tak. A na drugi raz proszę uważniej dobierać sobie partnerki - dodał na odchodnym major.

Wyszli, zostawiając mnie całkiem zdezorientowanego. I ja chciałem temu czemuś pomóc...

Dwa dni później opuściłem szpital. Następnego, miałem wreszcie odpalić statek i wynieść się z Ziemi na kilkadziesiąt lat.

Gdy siedziałem sam, w pustym apartamencie, nieoczekiwanie odwiedził mnie profesor Braun.

- Przepraszam, że pana niepokoję, wiem, że jutro pan leci i pewnie ma lepsze zajęcia, niż rozmowa ze starcem...

- Nie, nie przeszkadza mi pan, tylko przywołuje wstydlive wspomnienia. Jak mogłem się tak pomylić?

- Och, każdy by się tak zachował na pana miejscu. Specjalnie zaprojektowałem ją taką wspaniałą.

- Udało się panu, jak cholera.

- Ale nie o tym chciałem z panem mówić. Zastanawia mnie jeden szczegół, pozwoli pan?

Włożył do odtwarzacza jakiś nie znany mi nośnik (pewnie kolejna nowinka technologiczna) i zobaczyłem film z kosmoportu. Staliśmy oboje z Jovita, nagle ta wystrzeliła do mnie, upadłem. Potem zaczęła biec w stronę żołnierzy Floty strzelając w ich stronę. Któryś z nich odpowiedział ogniem i dziewczyna-robot eksplodowała, rozpadając się na drobne kawałki. Oglądałem jej śmierć z przygnębieniem.

- Dziwne, prawda? - spytał Braun.

- Co mianowicie? - zdziwiłem się. - Strzeliła do mnie, a potem rzuciła się na wojsko.

- Po pierwsze, nie miała prawa chybić z tak niewielkiej odległości, a po drugie, jej głównym programem było zachowanie się przy życiu, za wszelką cenę. Większe szansę, choć i tak niewielkie miała uciekając, bo to, co zrobiła nazwałbym raczej samobójstwem.

- Co pan sugeruje? Może po prostu się popsowała?

- Cóż, to oczywiście możliwe, ale mam dziwne wrażenie, że ta cała jej akcja miała na celu uratowanie panu życia, majorze...

- I dlatego chciała mnie zabić? Niech pan nie będzie śmieszny.
- I dlatego strzeliła tak, by ogłuszyć. Doskonały strzał który nie zrobił panu krzywdy. A co by było, gdyby trafiono ją granatem w pobliżu pana? Dlatego pobiegła w ich kierunku, by oddalić niebezpieczeństwo.
- Czy to trochę nie za bardzo naciągane?
- Być może, być może... Ale sam pan wie, że parę milimetrów dalej i rozmawiałbym z panem przez medium.
- Wiem, ale nadal nie rozumiem, po co strzelała? Mogła od razu uciec.
- A nie pobiegłby pan za nią?
Zamilkłem. Już teraz zgłupiałem zupełnie.
- No cóż, czas na mnie. Życzę panu miłego lotu i mam nadzieję, że Jowita dokonała słusznego wyboru. I ja też, ale raczej o tym się już nie dowiem. Nie pożyję dostatecznie długo. Żegnaj więc, majorze.
Braun opuścił pokój, a ja jeszcze raz przejrzałem nagranie. Długo je analizowałem i już nie wiedziałem, co mam o tym myśleć. Do tego dręczyły mnie enigmatyczne słowa profesora o słuszości wyboru.
Cieszyłem się tylko, że za parę godzin będę już daleko od tych wszystkich spraw.

* * *

Wystartowałem o czasie. Jak zwykle na początku podróży zapoznałem się z wszystkimi nowościami zainstalowanymi na pokładzie. Nie było tego wiele. Przez piętnaście ostatnich lat postęp nie był aż tak znaczny, choć sama Jowita była tego niewątpliwym zaprzeczeniem. Ta istota wciąż tkwiła w mych wspomnieniach.

Następne dni spędziłem na żmudnym i przeraźliwie nudnym testowaniu systemu. W czasach pierwszych podróży często coś nawalało, więc niejednokrotnie taka procedura ratowała mi życie. Jednak teraz czynności, które wykonywałem, były jedynie czysto rutynowe. Po upewnieniu się, że wszystko gra, udałem się na spoczynek.

Spałem miesiąc, później znów kilka dni testów, znów kabina anabiotyczna i tak spędziłem prawie dwa lata.

Tym razem obudził mnie komputer pokładowy, przeraźliwie przy tym wyjąć. Coś było nie tak. Pędem pobiegłem do kabiny pilota i wyłączyłem alarm. Zapytałem o źródło awarii.

- Wszystkie systemy sprawne - usłyszałem w odpowiedzi. - Za dwadzieścia sekund rozpocznie się prezentacja nagrania.

Jakiego nagrania?, pomyślałem, ale czekałem cierpliwie. Po upływie zapowiedzianego czasu, moim oczom ukazał się profesor Braun.

- Witam, majorze Marków. Mam nadzieję, że nie wystraszył pana alarm i siedzi pan przed ekranem, oczekując, co też mam do powiedzenia. Opowiem panu o planecie Aurora. Została ona zasiedlona ponad trzysta lat temu przez poszukiwaczy złota. Okazała się posiadać także złoża platyny i uranu, toteż Ziemia bardzo szybko położyła na niej swą ciężką i chciwą łapę, czyniąc z wolnych osadników zwykłych niewolników. Sam się tam urodziłem, ale z grupą odważnych ludzi udało nam się stamtąd uciec. Tak trafiłem na Ziemię. Przez całe życie starałem się w jakiś sposób pomóc tym, którzy pozostali. Byłem obdarzony wielkim darem - zdolnym umysłem. Wszystkie moje umiejętności, całą wiedzę i marzenia włożyłem w stworzenia wspaniałego wojownika - w Jovitę. Ona miała przedostać się na Aurorę i przekazać mieszkańcom tej planety dokumentację swojej budowy, jedyną, jaka pozostała, bo resztę zniszczyłem. Z pomocą armii złożonej z podobnych niej, moi rodacy mieli odzyskać wolność najpierw dla siebie, a potem dla innych ciemieżonych zakątków wszechświata. Niestety, Jo zginęła ratując panu życie. Wiem o tym, gdyż widziałem zapis jej pamięci i oprogramowania, które sama sobie zmodyfikowała... Wszystko to znajduje się w czarnej skrzynce, o której na szczęście Flota nie wiedziała. I tylko ten zapis pozostał mi po moich marzeniach. Gdybym miał może troszkę więcej czasu, zaplanowałbym taką akcję raz jeszcze, ale niestety, zżera mnie choroba, pozostałość po Aurorze, i gdy pan to ogląda, mnie już raczej nie ma. Tak więc myślałem, że to już koniec, że tam, na mojej rodzinnej planecie, ludzie nadal będą umierać dla chciwości Floty, ale Jowita, poświęcając się dla pana, wskazała mi nową drogę. Całą swoją nadzieję pokładam więc teraz w panu, majorze. Jutro o siedemnastej czasu uniwersalnego będzie ostatnia możliwość, by zmienić kurs nie nadkładając drogi i nie zużywając energii. Kurs na Aurorę... W skrzyni numer 2035 w części bagażowej znajduje się pojemnik z zapisem pamięci Jowity. Jeśli pan go dostarczy tam, gdzie miała to zrobić ona, uratuje pan życie milionom... ba, miliardom, ludzi w całym wszechświecie. Dzięki temu będzie pan mógł zrobić coś dobrego w swoim życiu, sprawi, że moje nie będzie zmarnowane i... odzyska pan Jovitę, jeżeli coś dla pana znaczyła... Bo po tym, co uczyniła, wiem, że jest bardziej ludzka od wielu, którzy

szczęcą się mianem człowieka. Błagam, niech pan nie zniweczy wysiłków i ofiar tylu ludzi. Tylko od pana zależy, czy Ziemia i dziesiątki innych zamieszkałych planet staną się domem, czy nadal będą więzieniem dla homo sapiens. Decyzja należy do pana, mam nadzieję, że będzie słuszna. I niech pan pamięta: kluczem do wszystkiego jest wolność...

Obraz zgasł.

Po kilkunastu minutach beczynnego siedzenia zerwałem się z miejsca i ruszyłem do ładowni. Z niemałym trudem odszukałem pakunek i zajrzałem do środka. Zawierał małe pudełeczko, trochę porysowane z zewnątrz. Jak przypuszczałem, był to efekt wybuchu, który znów zobaczyłem oczami wyobraźni. Poczulem dziwny żal.

Pojemnik miał wyjście do połączenia go z komputerem. Wróciłem więc do sterowni i podciągnąłem kabelek. Okazało się, że aby zobaczyć zawartość, musiałem wpisać kod. Siedmioznakowe alfanumeryczne zabezpieczenie, którego oczywiście nie znałem. Komputer poinformował mnie, że po trzecim błędnym wpisie pojemnik zostanie zablokowany na dziesięć lat. Mocno mnie to speszyło. Zacząłem myśleć. Mój mózg pracował na najwyższych obrotach, po czym zasnąłem, do niczego konstruktywnego nie dochodząc.

Obudziłem się z potwornym bólem karku. Fotel pilota zupełnie nie był dostosowany do ucinania sobie w nim drzemki. Ale za to sen odświeżył trochę moje niemałe, jak uważałem, zdolności intelektualne i przyniósł kilką nowych pomysłów, które od razu wcieliłem w życie.

Poprosiłem komputer o podanie mi informacji na temat Aurory. Usłyszałem piękną, wręcz cukierkową historię kolonizacji planety przez hiszpańską ekspedycję (Hiszpanie byli narodem zamieszkującym kiedyś Półwysep Pirenejski). Dowiedziałem się, jak cudownie żyje się jej mieszkańcom i w jakie luksusy opływają. Teksty iście z kolorowego żurnala biura turystycznego, które nijak się miały do mrocznej opowieści Brauna. I to właśnie mnie przekonało do jego wersji.

- Myśl, myśl! - krzyknąłem do siebie. Komputer poprosił o powtórzenie polecenia. Zastanowiłem się, skąd mogli znać hasło rebelianci? Braun powinien dać mi jakąś wskazówkę! Zaraz! Mówił coś o jakimś kluczu. Wolność! Wpisałem to słowo, żywiąc nadzieję, że rozwikłałem problem.

- Hasło odrzucone, do blokady pozostały dwie próby - otrzymałem informację.

Zdziwiłem się mocno. Mój zapal zgasł. Spojrzałem na zegar, była 15:34. Na podjęcie decyzji miałem już coraz mniej czasu, ale jednocześnie zdałem sobie sprawę, że w ogóle rozważałem możliwość zmiany kierunku lotu. To było coś nowego. Nigdy, prócz tego jednego razu z Jovitą, nie zrobiłem niczego głupiego. A na pewno nie tak, bym zwał na siebie świadomie całą nienawiść Floty. I to nie tylko tej europejskiej... Szybko rozważyłem wszelkie za i przeciw skierowania się (ewentualnie) na Aurorę.

Przeciw - znajdą mnie i zabiją.

Za - może kiedyś postawią mi pomnik. Najpewniej na nagrobku. Może z napisem *Contra vim mortis non est medicamen in hortis...* Cholera! Doznałem olśnienia. Hiszpanie! Wpisałem szybko hasło: "*liberta*"

- Kod przyjęty - usłyszałem, a pudełko z pamięcią Jovity zostało przyłączone do systemu jako źródło zewnętrzne. Moje głupie dla wielu hobby, jakim było uczenie się języków dawnych narodów wreszcie się na coś przydało, poza imponowaniem dziewczynom. Na Ziemi panował praktycznie już tylko jeden język, znany dawniej jako angielski. Tylko w Strefie Islamskiej nadal używano arabskiego, ale Strefa była w zasadzie poza układem panującym na mojej rodzinnej planecie. Unia Kontynentów już dawno by ją wchłonęła, gdyby nie ogromne różnice kulturowe i przede wszystkim potęga militarna. Szybko otrząsnąłem się z tych niepotrzebnych dywagacji. Miałem przecież dostęp do Jovity. Czas mijał, a ja nadal nie podjąłem decyzji.

Zerknąłem na strukturę danych. Na nośniku znajdowały się trzy pliki. Pierwszy był ogromny. Komputer pokładowy potwornie się męczył z deszyfrowaniem informacji, ale mile mnie zaskoczył, prezentując obraz, jaki swoimi oczami odbierała Jovita. Na fonię nie starczyło już mocy obliczeniowej. Mogłem się domyślić, że pozostałe dane zawierały bodźce z innych zmysłów dziewczyny. Tak, DZIEWCZYNY, bo, jak zauważyłem, nadal tak ją traktowałem. Troszkę się rozmarzyłem, przeglądając kilka scen z okresu, kiedy byliśmy razem. Spojrzałem na zegar - 16.24. Profesor miał rację, jak obliczyłem, dokładnie siedemnasta osiem była ostatnią minutą, kiedy mogłem zmienić kurs, nie skazując się na śmierć w kosmosie. Po tym czasie manewr byłby zbyt energochłonny i mogłoby mi zabraknąć paliwa na lądowanie.

Zajrzałem do drugiego, znacznie mniejszego pliku. Tym razem moja pokładowa maszynka do analiz uporała się z nim szybko. Był to instruktaż, jak zbudować robota trzeciej generacji i jak wyhodować mu ciało. Nie rozumiałem nic z tego naukowego bełkotu, więc przeszedłem do najmniejszego, trzeciego pliku. Tu też obyło się bez marnowania cennego czasu. Komputer wyświetlił mi na monitorze zestaw zadań Jovity. Była ich masa, ale te najważniejsze znajdowały się na samej górze listy. Siedziałem wpatrzony w ekran i czułem, jak robi mi się gorąco. Głównym jej celem było zachowanie mnie przy życiu.

Przypomniałem sobie jej słowa o zmianie priorytetów...

Już nie miałem wątpliwości, że ona na swój mechaniczny sposób kochała mnie. A ja? Jeśli to nawet zboczenie... też. Teraz zrozumiałem, jak bardzo.

Musiałem ją odzyskać, a był na to tylko jeden sposób. Dochodziła siedemnasta.

- Zmiana kursu - zarządziłem i wprowadziłem nowe parametry lotu.

Żegnaj Floto, witaj banicjo!, zawołałem w duchu. Miałem teraz przed sobą nie dwadzieścia pięć, a jedynie szesnaście lat podróży, a co potem? Jak miałem się wytłumaczyć na Aurorze, że trafiłem na nią, a nie na Argento? Jak miałem się dostać do rebeliantów? Czy aby na pewno Jovitą nie uszkodziła mi mózgu, kiedy do mnie strzeliła? Pytań była masa, odpowiedzi żadnych. Cóż, miałem trochę czasu i wiarę we własny spryt.

- Za dwadzieścia sekund prezentacja nagrania - usłyszałem.

- Co znowu? - zdziwiłem się nie pierwszy raz w ciągu ostatniego okresu mojego życia. To był znów Braun.

- Dziękuję panu, Marków. Dziękuję w imieniu całej ludzkości! - Obraz zgasł.

- Pieprzyć ludzkość! - krzyknąłem. - Robię to dla roboty...

Może i lepiej, że nie zdawałem sobie wówczas sprawy, iż zmieniając kurs zdezaktywowałem, założoną przez Brauna przy zbiornikach z paliwem, małą bombkę...

Dariusz Jasiński